

Magiczna prowincja odcinek 17

O dziennikarskich tajemnicach, zaproszeniu i wirusie wariactwa

Popołudnie było cudowne. Ciepło, ale rzeško i na setną burzę tego lata się nie zanościło. Miałam zamiar wykonać zaległe prasowanie, ale ponieważ człowiek zawsze ma wybór, może więc wybrać wersję: zaraz teraz, albo: zaraz potem. Zdecydowałam więc, że zaraz potem. Z pełną świadomością, że będzie to długo potem!Ś

Siedziałam sobie bezmyślnie na ganku, o życiu myśląc, że takie łatwe to ono nie jest. Zawsze coś tam się skomplikuje, dzień za dniem mija, lata biegną, ale to człowiek zadyszki dostaje!Ś Filozoficzne dywagacje myślowe przerwało mi znajome szczenie. Tosia wróciła! Wróciła do domu! Uciekła porywaczowi, dzielna dziewczynka!

Â

Razem z Tosią pod bramą było kilka innych psów. Więc to nie było porwanie, tylko natura. Miłość ją sprowadziła na manowce. Widocznie już się odkochała i postanowiła wrócić. Wymizerowana i skołtoniona. - No i po co ci to było? - zapytałam ją retorycznie. - Nie wiesz, że cnota jest jak zapalka? Tylko raz użyć można.

Nie wiem, czy Tosię utracona cnota obchodziła!Ś Ale na pewno interesowało ją jedzenie. Po tylu dniach miłości!Ś Najadła się i poszła pod krzak spać. Psy za bramą zostały!Ś No świetnie, jeszcze tego mi brakowało.Â

Dyszający wariat z zastrzeżonego numeru nadal do mnie dzwonił. Bałam się już własnej komórki, tym bardziej, że ostatniej nocy śniło mi się, że z tej komórki wylazł. Był wielki, brodaty, gonił mnie i rzeził. A ja, jak to często w snach bywa, nie mogłam uciekać!Ś Straszne!

Adam przyszedł z butelką własnoręcznie wyprodukowanego wina. Mieliśmy opić ostatnie detektywistyczne osiągnięcia, w tym nagranie dyskusji na naradzie u prezydenta. Tak na marginesie, miejscowa policja detektywistycznych osiągnięć opijając by nie mogła, bo piki co ich nie miała. Nic nie ustalili, ani tego, kto jest podpalaczem, kto mi potem groził, ani co za wariat dyszy mi z zastrzeżonego. Czynności trwają - tak mi niezmiennie odpowiadali.

Adam z powrotu moralnie upadłej Tosi bardzo się ucieszył, wina nalał w doniesione przeze mnie szkło i toast wzniósł.

- Skoro gramy w jednej drużynie, to zdradzę ci pewną tajemnicę - powiedział, siadając obok mnie na ganku. - Mam pewnego znajomego!Ś on, rzecz można, jest w samym centrum różnych zdarzeń i mnie informuje. Nie wiem dlaczego, sądzę, że został tu przysłany, by u nas teren wyczyścić, bo było kilka śledztw w sprawach, o których on wcześniej wiedział. Większość z tego, co od niego wiem, w gazecie opublikować nie mogę!Ś bo twardych dowodów nie ma, ale ty w powieści mogłabyś to opisać. Ten znajomy zgodził się na to, a nawet do pomysłu się zapalił. Moglibyśmy się z nim spotkać.

- A kim on jest? - zapytałam, łyknąwszy domowego winka.

- Powiedzmy urzędnikiem. I to ważnym urzędnikiem. Nie w tym rzecz. Z jakichś przyczyn on wiele wie, różne rzeczy mu się nie podobają, uważa, że zostawić tak tego nie można, zaparł się i już.

Doszliśmy do wniosku, że spotkamy się z nim u mnie w domu, Adam miał ustalić dzień i godzinę. Tak naprawdę martwiło mnie bardziej to, co mam zrobić, jak prezydent się uprze z tą wizytą u notariusza. Jak to odwlec w czasie?

- Pozostaje chyba tylko też się uprzeć - uznał Adam. - Uprzyj się, że chcesz jeszcze dwa miesiące ze sprzedażą ziemi poczekać i koniec. A jak cię zwolni w roboty, to ziemi nie dostanie, więc wyjścia nie ma!Ś Tak sobie myślę!Ś Może wybralibyśmy się do kina? A potem na jakąś kolację? W sobotę na przykład? Masz czas?... Ewa, słuchasz mnie!Ś?

Mowę mi odebrało!!! Nareszcie!!! Po pierwszym i jedynym pocałunku lata świetlne temu nareszcie jakiś konkret. Przygaszone motyle w moim brzuchu zaczęły prostować skrzydełka. Ogarnij się, kobieto, to

jeszcze nie oznacza miłości po grób - uspokajała mnie wredna podświadomość. Nie nastawiaj się tak od razu na romans wszechczasów. Podświadomość, może i wredna, ale racji trochę miała!

Zgodziłam się rzecz jasna, starając się, by błogi stan, który mnie ogarnął, nie był dla Adama zbyt widoczny. Mógłby się przestraszyć i uciec.

Siedzieliśmy sobie na ganeczku, grzejąc się w wieczornym słończku i racząc się pysznym winem, gdy wrócił ojciec. Pieszko?! Miał przecież swoim autem wrócić po sprawdzeniu, czy w domu wszystko w porządku. Rany boskie, chyba coś mu się stało?! Ledwo idzie.

- Ojciec ci się urznął - oznajmiła Gabrysia, która tuż za ojcem się pojawiła, nie wiadomo skąd. - Postanowił się zaprzyjaźnić z naszymi smakoszami mocnych trunków, bo uznał, że dłużej w tej wsi pobędzie. Samochód stoi przy sklepie, tu masz kluczyki.

Przyznam szczerze, że nigdy jeszcze swojego ojca w tak drastycznym stanie nie widziałam, ale co tam, czepiać się nie będę mając na uwadze to, jak się skończyło dla mnie świętowanie nalewką Gabrysi. Ojciec włos miał rozwichrzony a w ręku dzierżył wiecheć polnych kwiatów.

- Córko moja! - zawołał przekroczywszy w końcu po kilku nieudanych podejściach furtkę. - Matkę swoją zawołaj tu! Żono moja, wyjdźże tu! Mam ci ja coś do powiedzenia! Wybaczam ci!

Wołać matki nie musiałam, bo wyszła na ganek sama. Spojrzała na ojca, spojrzała na zwiędnięty wiecheć.

- Wszystko wiem - powiedziała dziwnie, jak na nią, spokojnie. - Wiem już, jakim jesteś podłym padalcem! Romansów ci się zachciało? To sobie romansuj. A teraz się wynoś stąd! Wracaj do tej swojej podrywki od siedmiu boleści!

- Ale jaki padalec, jaka podrywka! Jakich romansów mi się zachciało? - wyraźnie dziwił się ojciec i zaintonował: Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród.

Już sama nie wiem, co się dzieje. Chyba jakiś wirus wariactwa w tej okolicy szaleje!

Kobieta

rys: Jacek Łukaszewski